

Rzut oka na relacje francusko-polskie na przestrzeni wieków

1/2022 Mateusz Moczyński

Krajem, który w polskiej psychice narodowej występuje jako odwieczny sojusznik Polski, jest Francja. Do Francji mamy stosunek emocjonalny, czy to myśląc o niej w kontekście Napoleona i pani Walewskiej, czy wielopokoleniowej emigracji, czy „Kultury” Giedroycia, czy w jakimkolwiek innym, ale przeważnie pozytywnym. Jest to państwo, które ma u nas PR jak żaden inny kraj w Europie. Mimo to warto przyjrzeć się relacjom francusko-polskim w celu wyłapania powtarzalności w naszych stosunkach. Pozwoli nam to uzmysłwić sobie, jak te relacje mogą wyglądać w przyszłości.

Francja od epoki Karolingów do Ludwików była najsilniejszym państwem w Europie, zarówno militarnie, jak i kulturowo. Nawet po upadku Napoleona posiadała hegemonię duchową w Europie kontynentalnej, aż do kompromitacji z 1871 roku, o której hrabia Dzieduszycki pisał, że wywołała wśród Polonii większe poczucie beznadziejności niż upadek powstania styczniowego.

Zanim przyjrzymy się relacjom między oboma krajami, warto byłoby nadmienić, że politykę Francji w Europie determinowały dwa antagonizmy: starszy francusko-austriacki oraz nowszy francusko-angielski. Dlatego też od XVI wieku Francja silnie popierała Turcję, która zagrażała największemu rywalowi Francuzów, czyli Austrii, oraz przy okazji Polsce.

Cat-Mackiewicza dzielił sojuszników na egzotycznych i regionalnych. Sojusz regionalny to taki, który w wypadku zniszczenia jednego państwa pociąga za sobą zniszczenie drugiego. Mając tego świadomość, trzeba zdać sobie sprawę, że dniem, gdy Polska po raz pierwszy weszła w orbitę politycznych wpływów Paryża, był dzień podpisania przez Jagiellonów i króla Francji Ludwika XII traktatu w Budzie. Na pierwszy rzut oka był to sojusz regionalny (naturalny) przeciwko Turcji, czyli państwu obcemu cywilizacyjnie i religijnie. Traktat teoretycznie skierowany przeciw Turkom, faktycznie godził w cesarstwo, a zatem już pierwsza polityczna interakcja Polski z Francją polegała na tym, że to my byliśmy narzędziem użytym przeciwko swojemu potencjalnemu regionalnemu sojusznikowi na korzyść sojuszu egzotycznego z państwem, z którym nie dzieliliśmy granic. Co więcej, porozumienie w Budzie, niosąc pożytek Francji z powodu działań przeciw Habsburgom, nie miało najmniejszego znaczenia w kontekście polsko-litewskich trudności na wschodzie Europy.

Kolejnym nieszczęśliwym epizodem naszych relacji był nietrafiony wybór Henryka III Walezego na króla Polski oraz jego ucieczka z kraju. Ciekawe jest także to, że nigdy nie utrzymał się w Polsce król popierany przez Francuzów: Kondeusz Wielki, książę Filip Neuburski, książę Conti czy Stanisław Leszczyński. Powód był prosty – silniejsze wpływy bliższych sąsiadów.

Dalsze losy relacji francusko-polskich są łatwe do przewidzenia. Jest to powtórka pierwszej interakcji, w której to my na własną szkodę wielokrotnie byliśmy rozgrywani przez Francuzów, naiwnie wierząc w bliskość kulturową naszego sojuszu.

Gdy Francja przekonała się, że wciągnięcie Polski w wojnę siedmioletnią może spowodować opowiedzenie się jej po stronie przeciwnej, nie szczędziła środków, aby rozbić sejm. Z rozkazu ministra spraw zagranicznych Choiseula z 1759 roku wynika, że w interesie Francji było utrzymanie w Polsce anarchii, a gdyby nawet znalazł się w Polsce król gotowy umocnić rząd, to Francja nie powinna szczędzić środków, aby pokrzyżować jego plany. Podczas pierwszego rozbioru złotouści Francuzi z Ludwikiem XV na czele opowiadali, jak bardzo współczują Polsce i radzi byliby jej pomóc, ale przecież leży zbyt daleko. Jak bardzo przypomina to późniejsze hasło z 1939 roku: „Nie będziemy umierać za Gdańsk!”. To właśnie druga połowa XVIII wieku, czyli czasy rozbiorów, była dla naszych relacji kluczowa, ponieważ były to lata, które bardzo zbliżyły Francję do Rosji. Francja widziała w niej partnera handlowego oraz olbrzymi rynek zbytu (tak się przynajmniej Francuzom wydawało), a także sojusznika przeciwko rosnącej sile Anglii. Francji na rękę były rozbiory Polski, ponieważ upatrywała w nich szansę pomnożenia potęgi ich wymarzonego sojusznika ze wschodu. Był to okres wzmożonej propagandy prorosyjskiej w absurdalny sposób sławiącej między innymi Katarzynę II. Warto przypomnieć słowa Woltera: „Ciebie, Katarzyno, chwalimy, ciebie, o pani, wyznajemy”. Nawet król Poniatowski żalił się, że nie tylko mocarstwa ościenne, ale i Francja, nie pozwalają na naprawę ustroju, nie chcąc dopuścić, aby Polska stała się potęgą, co skomplikowałoby im politykę międzynarodową. Francuscy dyplomaci prowadzili krecią robotę nawet w sympatyzującym z Polską Wiedniu.

Trzeba jednak przyznać, że obywatele Francji (a raczej bohaterskie jednostki) sprzyjali Polsce, szczególnie w trakcie konfederacji barskiej czy przyszłych powstań. Jednak gesty sympatii wychodzące od pojedynczych przedstawicieli narodu nie zmieniały stosunku rządu do sprawy Polski. Rząd francuski nie był tak rozemocjonowany jak naród i prowadził politykę opierającą się na krótkoterminowych zyskach, dlatego też nawet rozbiory były mu na rękę, ponieważ umacniały potężnego sojusznika ze wschodu, którego mógłby użyć do balansowania sił w Europie.

Podczas insurekcji kościuszkowskiej i podczas obu powstań ówcześni Polacy w naiwny sposób rachowali na Francję, która z jednej strony była pełna gestów przyjaźni i braterstwa, a faktycznie prowadziła politykę mocarstwową, w której Polska była jedynie pionkiem na szachownicy.

Przyjęło się u nas twierdzić, że Napoleon pragnął wskrzeszenia Polski, a nawet wywołał wojnę z Rosją w tym celu. Nic bardziej mylnego, po prostu pięknie zagrywał on kartą Polską. Nigdy nie podporządkowywał interesów Francji sprawom polskim. Po prostu prowadząc politykę mocarstwową, sprawił, że sprawy francuskie krzyżowały się kilkakrotnie ze sprawami polskimi. Sama poniekąd przypadkowość wydarzeń doprowadziła wśród pokoleń Polaków do przekonania o bliskości interesów i stosunków francusko-polskich. Nie było w naszej historii innych przykładów faktycznego zaangażowania się Francji w sprawy Polski, więc przyjęliśmy tę, która była, mimo że

miała ona bardzo życzeniowy charakter. Faktycznie to my oddaliśmy większe przysługi Francji niż ona nam. To wartość polskiego żołnierza odegrała większą rolę w zbliżeniu Napoleona z Polakami niż cokolwiek innego. Nie przez przypadek jedynym nie francuskim marszałkiem był książę Poniatowski, który dowodził polskimi oddziałami. Nie wyciągnęliśmy lekcji z epoki napoleońskiej i to się na nas mściło jeszcze wielokrotnie.

Na kolejną olbrzymią przysługę nie trzeba było długo czekać. Tym razem powstaniem z 1830 roku zniweczyliśmy plany Mikołaja I i jego marszu na Belgię i Francję. Powstanie listopadowe odbiło się echem we Francji, a z powstańcami po raz kolejny solidaryzowała się ludność, ale i tym razem opinie sfer rządowych można podsumować słowami ministra Sébastiani wypowiedzianymi w parlamencie po zdobyciu Warszawy przez wojska Suworowa: „Porządek panuje w Warszawie”.

Kiedy następnie szło na zbliżenie Francji z Rosją, na przeszkodzie stanęło kolejne polskie powstanie z 1863 roku. W tym momencie Napoleon III wystąpił z akcją dyplomatyczną korzystną Polsce, aczkolwiek nie było mowy o żadnej pomocy militarnej. Solidaryzowanie się Francji z Polską odbiło się na relacjach z Rosją, a na rosyjską odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Nasz wschodni sąsiad, pamiętając francuską akcję dyplomatyczną, umożliwił Niemcom pogrom Francji w 1871 roku. Po klęsce Francja podporządkowała swoją wolę planom odwetu, co było fundamentem przymierza francusko-rosyjskiego. Jak to już się zdarzyło poprzednio, i tym razem opinia publiczna zachwycała się wszystkim związanym z Rosją, zaczynając od Dostojewskiego, a kończąc na wódce. Także podczas I wojny światowej francuska prasa pod niebiosa chwaliła Mikołaja II, który zapowiedział zjednoczenie ziem polskich i nadanie im samorządu. Szczytem perfidii była deklaracja Brianda z roku 1917 (jedynie o 12 dni poprzedzająca orędzie Wilsona) przyznająca całkowitą swobodę poczynań Rosji w stosunku do Polski i jednocześnie mówiąca o wyzwoleniu Rumunów czy Czechosłowaków w zamian za gwarancję opanowania przez nią Renu, Alzacji i Lotaryngii.

Buta francuska w próbie decydowania o nas bez nas doprowadziła do absurdalnej sytuacji, gdy poseł francuski na audiencji u Piłsudskiego, a działało się to wówczas, gdy wojsko polskie wyzwalało ziemie wschodnie spod jarzma bolszewickiego, zażądał, aby miejscowości zajmowane przez polskie oddziały za Bugiem były zajmowane pod orłami rosyjskimi. Piłsudski oczywiście zlekceważył żądania Francuza.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej Francja dostarczała Polsce broń i amunicję, ale było to spowodowane nadzieją rozgromienia bolszewików na rzecz białych Rosjan, ponieważ bolszewicy anulowali olbrzymie długi zaciągnięte we Francji, na których zwrot w wypadku wygranej białych liczyli. Po zwycięstwie zostało zawarte przymierze francusko-polskie, w którym oczywiście nie było mowy o zobowiązaniu Francji do obrony sojusznika w wypadku napaści ze strony Rosji.

Zakrzywiony obraz relacji francusko-polskich głęboko przeniknął nie tylko do grup rządzących, ale także do całego społeczeństwa, które po latach rozbiorów miało wdrukowaną zależność od silniejszego. W Polsce po I wojnie światowej nikt nie chciał prowadzić innej polityki zagranicznej niż w oparciu o Francję. Cat-Mackiewicz wspomina, jakoby sojusz z Francją w międzywojniu był u nas „rzeczą świętą” oraz „wartością moralną, kanonem patriotyzmu”.

Był to okres, gdy głównym antagonistą Francji w Europie były Niemcy. Kiedy się spojrzy na mapę, należałoby dojść do logicznego wniosku, że naturalnym sojusznikiem Francji powinna być silna Polska

i tak teoretycznie było, ale Francja – jak wielokrotnie w historii – używała nas jako swego straszaka, skupiającego na sobie uwagę Niemiec, jednocześnie prowadząc z nimi politykę ugodową. A jako prawdziwego równoważnika na wschodzie używała Rosjan.

Raptem siedem lat po zakończeniu wojny, w 1925 roku, podpisano traktat w Locarno, gdzie nastąpił wyraźny podział dotyczący nietykalności granic Polski i Francji. Bezpieczeństwo francuskich granic w wypadku ich naruszenia miało być gwarantowane przez Wielką Brytanię i Włochy; Polska od nikogo takiej gwarancji nie otrzymała. W epoce polokarneńskiej Francja, wiedząc, że nie będzie w stanie udźwignąć kolejnej wojny, wyraźnie dąży do dobrych stosunków z Niemcami. Francuzi, pewni antyniemieckiego nastawienia w Polsce, wiedzieli, że Polacy będą skazani na sojusz z Francją, nawet kosztem swojej racji stanu. Grali kartą polską i gotowi byli zapłacić Niemcom odebraniem Polsce Gdańska, Pomorza i Śląska.

W 1933 roku Francuzi odrzucili koncept wojny prewencyjnej przeciw Niemcom, jednocześnie w tym samym roku chcieli zawrzeć pakt czterech (pomiędzy Francją, Włochami, Wielką Brytanią i Niemcami), czyli przeprowadzić próbę minikongresu wiedeńskiego, poświęcając jednocześnie Polskę Niemcom. Na bieżącą debatę publiczną i politykę miały olbrzymi wpływ losy poprzedniej wojny, gdy wojska rosyjskie wkroczyły do Prus Wschodnich, ratując Francję nad Marną. Francuzi pragnęli wspólnej granicy niemiecko-rosyjskiej.

Konsekwencją tego była inicjatywa paktu wschodniego, na którego mocy miała ententa wraz z Polską i Sowietami miałaby bronić zagrożonej Francji. Pakt ten był rozbudowanym przymierzem z Rosją z 1932 roku, przez Polskę zresztą odrzuconym.

Polski czytelnik bardzo dobrze zna francuskie hasło: „Nie będziemy umierać za Gdańsk!”, ale może nie wiedzieć, że w Paryżu w 1939 roku odbyła się manifestacja ludności (mająca wsparcie znacznej części lokalnej prasy) z zupełnie innym hasłem: „Walka o Gdańsk!”. Nie chodziło jednak o fizyczną obronę Gdańska i interesów Polski, ale o wciągnięcie Polski do koalicji antyniemieckiej. Pamiętajmy, że wcześniej w prasie francuskiej pisało się podobne hasła: „Nie będziemy umierać za negusa!” czy „Nie będziemy umierać za Sudety!”. Gdańsk był kolejną zasłoną dymną, pod którą kryły się Alzacja czy kolonie, których to faktycznie chcieli bronić, ale jak historia nam pokazała, nawet za nie nie chcieli umierać. Atak Niemiec na Polskę oraz powstanie niemiecko-rosyjskiej granicy to było spełnienie wymarzonego scenariusza franko-angielskiego. Wszyscy dobrze wiemy, jak się to dla Polski skończyło.

Relacje francusko-polskie z uwagi na brak podmiotowości Polski od II wojny światowej do upadku komunizmu nie mają najmniejszego znaczenia polityczno-historycznego, dlatego też zostaną pominięte. Aby nie rozwódzić się nad sprawami bieżącymi, czyli nad naszymi relacjami w III RP, wystarczy jedynie wspomnieć wypowiedź prezydenta Chiraca na wieść o poparciu przez Polskę stanowiska USA w sprawie Iraku: „Stracili dobrą okazję do milczenia” oraz ostatnie próby prezydenta Macrona załatwiania spraw na granicy polsko-białoruskiej bezpośrednio z prezydentem Putinem z zupełnym pominięciem Polski. Warto też wspomnieć, że obecnie Francja, zupełnie jak w minionych wiekach, jest bardziej niż skora do pozyskania Rosji, a szczególnie rosyjskich sił zbrojnych, dla UE w celu równoważenia wpływów w Unii, Afryce czy na Bliskim Wschodzie. Stosunek dzisiejszej Francji do Polski od roku 1990 do dnia dzisiejszego ma głęboki rys postkolonialny, o którym wielokrotnie

pisał i mówił Rafał Ziemkiewicz. Widać w nim chęć gospodarczego i politycznego uniezależnienia naszego kraju od „wyższych cywilizacyjnie” państw zachodniej Europy.

Francja to kraj ze wspaniałą przeszłością, ale z niepewną przyszłością. Jest to kraj, który żyje rojeniami o dawnej chwale i hegemonii. Stanowią one dźwignię jej wystąpień na arenie międzynarodowej, lecz są w sprzeczności z jej aktualnymi możliwościami i siłami.

Polacy przez setki lat byli i są narodem frankofilów, nie zauważając przy okazji, że Francuzi to skończeni rusofile. Francuzi nas nie znają, nie rozumieją i nie próbują zrozumieć. Od XVIII wieku pałają nieskończoną miłością do Rosji. Dziw bierze, że tak republikańskiemu narodowi może imponować rosyjski zamordyzm.

Kiedy któregoś dnia szedłem Krakowskim Przedmieściem, na wysokości pomnika Mickiewicza zatrzymały mnie dwie starsze panie, które okazały się francuskimi turystami. Chciały się dowiedzieć, komu Polacy postawili taki monument. Adam Mickiewicz był im postacią zupełnie nieznaną, jednak nazwisko Puszkina doskonale kojarzyły, gdy wspomniałem, iż był on przyjacielem polskiego wieszca.

Warto także wspomnieć o piosence francuskiej piosenkarki Marie Laforet pod tytułem „Warszawa”. W pierwszych słowach wymienia osoby, kojarzące się jej z Warszawą: „Que Chopin, le Comte Walewski”, czyli pół-Francuzów. W kolejnej zwrotce śpiewa zaś, że spotkała na ulicach miasta kilku znajomych: „Ivan, Natacha et puis Boris”. Ot, wiedza Francuzów o Polsce przefiltrowana przez rosyjskie sito. Wynik rosyjskiej propagandy sączonej we Francji od ponad 250 lat.

Ten bardzo pobieżny zarys stosunków francusko-polskich uzmysłowił nam, jak jednobiegunowo przebiegały nasze relacje. Całość wywodu można by podsumować czterema przewijającymi się przez nasze relacje czynnikami:

1. Buta i poczucie wyższości. Wielokrotne próby wpływania na nasze losy przybierały formę odgórnego nakazu lub pouczenia. Jak choćby wtedy, gdy w Paryżu Piłsudski dostał rozkaz wstąpienia do Pragi w drodze do Warszawy w celu formowania małej ententy. Nakaz ten oczywiście zlekceważył.
2. Pusta solidarność. Francuzi zawsze używali pięknych, ale pustych słów o chęci pomocy.
3. Rosyjska miłość. Ślepa fascynacja Rosją oraz nieustanne używanie jej do równoważenia sił w Europie.
4. Zawadzająca Polska. Stawianie na większą Rosję w celu szachowania Europy jest równoznaczne z poświęcaniem Polski na rzecz Rosji. Mimo bliskości cywilizacyjno-kulturowej Francuzi zawsze byli gotowi nas poświęcić na rzecz wzmocnienia Rosji.

Sojusze francusko-polskie były ułudą, zakrzywioną przez krótki okres wojen napoleońskich. Przez długi czas naszych wspólnych dziejów byliśmy bardzo słabi, dlatego też Francuzi posługiwali się nami jak figurą na szachownicy własnej polityki. Byliśmy Francji potrzebni jedynie w chwili, gdy Rosja zawodziła ich oczekiwania. Gdy nie mogli szachować Europy carem, wtedy rozglądali się za innym podmiotem w Europie Środkowo-Wschodniej, takim jak mała ententa czy Polska.

Czasy, w których żyjemy, nie gwarantują wcale, że Rosja nie zawiedzie Francji w przyszłości. Słabość dzisiejszej Rosji uzmysłowiła nam zeszłoroczna porażka rosyjskiej armii w Górskim Karabachu. Nie

wspominając o tak potężnym sąsiedzie jak Chiny, który powoli kolonizuje roponośną Syberię chińskimi osadnikami. Przyszłość rosyjska jest bardzo niepewna, wszystko jest możliwe, łącznie z wasalizacją Rosji przez Chiny.

Wniosek dla Polski z powyższego wywodu pozostaje jeden i niezmienny. Słaba Polska nie przedstawiała dla Francji żadnej wartości, a wręcz była przeszkodą w pozyskaniu prawdziwie silnego sojusznika na wschodzie Europy. Dlatego też zależało Francuzom na destabilizacji i wstrzymaniu naszych zapędów mających na celu umocnienie naszej państwowości, jak to się działo w XVIII wieku, w międzywojniu czy po upadku PRL. Podchodząc do tematu stricte biznesowo-projektowo, należałoby zadać pytanie, co moglibyśmy zrobić, aby sprawić, że to Francuzi będą o nas zabiegać, a nie jak to było przez wieki, kiedy my zabiegaliśmy, a oni wielkopańsko decydowali.

Kogo więc potrzebują Francuzi? Po pierwsze potrzebują partnera, mającego mocne siły zbrojne, do równoważenia wpływów w Europie, a także stabilizacji Europy Wschodniej. Po drugie potrzebują sił zbrojnych do równoważenia wpływów w Afryce czy na Bliskim Wschodzie, gdzie mieli swoje kolonie.

W Afryce czy na Bliskim Wschodzie nie mamy czego szukać, ale nie możemy dopuścić do sytuacji, że Macron (czy inny francuski prezydent) rozmawia z Putinem ponad naszymi głowami. Polska potrzebuje argumentów do stabilizacji Europy Środkowo-Wschodniej; tym argumentem powinny być polskie siły zbrojne.

Silna armia! Armia umiejąca bronić nie tylko siebie, ale i móc otaczać parasolem ochronnym inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Jak zbudujemy silną i nowoczesną armię, nie będziemy mieli problemu z pozyskiwaniem wiarygodnych sojuszników. Kwestia, czy Francja miałaby być jednym z nich czy nie, zależałaby od nas i jej użyteczności dla Polski. Dzięki silnej armii uzyskalibyśmy status podmiotowy w regionie, a co za tym idzie, Francuzi mogliby stać się w przyszłości naszym partnerem w równoważeniu Niemców. Stańmy się w końcu poważnym i silnym graczem, który jest w stanie prowadzić rozgrywki w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, a Francuzi (oraz inni regionalni gracze) sami będą zabiegali o nasze względy.

Autor Mateusz Moczyński

Data 1/ 2022 Now We Know – Wasze eseje w S&F
Więcej na: strategyandfuture.org